GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 14. N. Piekary, wtorek 18. Lutego 1890. Rok 3.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Wtorek i Piątek. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów, jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.) Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

O NAUCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

III.

Skład Apostolski.

Przystępując teraz do wykładu pierwszej części Nauki chrześcijańskiej, powiemy z czego się składa Skład Apostolski, to jest „Wierzę w Boga.“

Skład Apostolski, składa się z dwunastu części, które się nazywają Artykułami Wiary. Jest ich dwanaście, zostały ułożone przez 12-tu Apostołów, a są następujące:

1. Wierzę w Boga Ojca: Wszechmogącego, Stworzyciela Nieba i ziemi;
2. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego;
3. Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny;
4. Umęczon pod Pontskim Piłatem; ukrzyżowan, umarł i pogrzebion;
5. Zstąpił do piekieł; trzeciego dnia zmartwychwstał;
6. Wstąpił na Niebiosa; siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego;
7. Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych;
8. Wierzę w Ducha Świętego;
9. Święty Kościół powszechny; Świętych obcowanie;
10. Grzechów odpuszczenie;
11. Ciała zmartwychwstanie;
12. I żywot wieczny. Amen.

Wykład artykułu pierwszego.

Wyłożymy go słowo po słowie. Zaczynamy więc od Wierzę.

Słowo to Wierzę znaczy tu: iż mam i uważam za pewne i najprawdziwsze, to wszystko co się zawiera w składzie Apostolskim; bo tego wszystkiego sam Bóg nauczył Apostołów, Apostołowie nauczyli Kościół, a Kościół naucza nas. A ponieważ nie może być, iżby Bóg nauczał fałszu; dla tego wierzę w to wszystko mocniej niżeli w to co widzę własnemi oczyma i czego dotykam własnemi rękoma.

A teraz rozbierzmy drugie słowo w Boga — co to znaczy? Znaczy to, iż powinniśmy wierzyć mocno i nieodmiennie, iż jest Bóg, chociaż go nie widzimy oczami ciała naszego: A Bóg ten jest jeden: i dla tego mówimy: Wierzę w Boga, nie zaś w Bogów. Nie wyobrażajmy sobie, iż Bóg podobny jest do jakiej rzeczy zmysłowej, choćby największej i najpiękniejszej, lecz mamy to dobrze wiedzieć, że Bóg jest Istotą Duchową, która zawsze była i zawsze będzie; która uczyniła wszystko, napełnia wszystko, rządzi wszystkiem, zna i widzi wszystko. A zaś o wszelkiej rzeczy, którą widzimy, lub sobie wyobrażamy, mamy mówić: to co widzę, to co sobie wyobrażam, nie jest Bogiem, bo Bóg jest Istotą nieskończenie doskonalszą.

A dla czego mówimy w Boga Ojca? dla tego, że jest rzeczywiście Ojcem jednorodzonego Syna swojego, o którym mówić będziemy w Artykule drugim: Bo nadto jest Ojcem wszystkich dobrych i sprawiedliwych, nie przez zrodzenie, ani przez przysposobienie, lecz przez stworzenie, jak to niżej powiemy.

A teraz dla czego nazywamy Boga Wszechmogącym? Dla tego, że to jest przymiot właściwy Bogu: a chociuż Bóg ma wiele innych właściwych sobie przymiotów, jako to, iż jest Wieczny, nieskończony, niezmierny i t. d., wszakże w tem miejscu najwłaściwiej jest nazwać Go Wszechmocnym, iżby nam nie trudno było wierzyć, że stworzył z niczego Niebo i ziemię, jak to wyrażają dalsze słowa tegoż Artykułu. Bo temu który może zdziałać wszystko co chce, to jest temu, który jest Wszechmogącym, żadna rzecz trudną być nie może. A jeżeliby ktoś odważył się zarzucić nam, że Bóg nie może wszystkiego, bo nie może ani umrzeć, ani grzeszyć; na to odpowiedzieć należy: iż módz umrzeć i grzeszyć, nie jest to moc, ale raczej niemoc: tak jak gdyby się mówiło o najdzielniejszym rycerzu, iż może zwyciężyć wszystkich, a nie może być zwyciężonym przez nikogo; wcale się nie ujmuje mocy jego, mówiąc, iż zwyciężonym być nie może; bo módz być zwyciężonym, nie jest to mocą, ale niemocą, nie jest siłą, ale słabością.

Przychodzimy dalej do słowa: Stworzyciela. Cóż więc ono znaczy? oto znaczy, iż Bóg stworzył wszystkie rzeczy z niczego, i On sam jedynie może je do nicości wrócić. A chociaż Aniołowie, ludzie i szatani, mogą niektóre rzeczy zrobić lub je zniszczyć, wszakże nie mogą ich uczynić inaczej, jak z rzeczy już istniejącej, ani też zniszczyć inaczej, jak tylko zmieniając je w jaką rzecz inną. Jako naprzykład, mularz nie może zrobić domu z niczego, lecz z kamieni, wapna, drzewa, i t. p., ani go może zniweczyć, lecz tylko obrócić go w gruzy lub w popiół i t. p. Dla tego to Sam Bóg jedynie, nazywa się i jest istotnie Stworzycielem, bo On jeden tylko, do uczynienia jakiej bądź rzeczy, nie potrzebuje żadnej innej rzeczy.

A teraz dla czego mówimy: Stworzyciela Nieba i ziemi? Czyż Bóg nie stworzył także powietrza, wody, kamieni, drzew, ludzi i wszelkich innych rzeczy? I owszem, przez Niebo i ziemię, rozumie się tu także to wszystko co w nich jest zawarte. A tak jak mówimy, że człowiek ma ciało i duszę, rozumiemy przez to, iż ma wszystkie rzeczy, które się znajdują w ciele, jako to: żyły, krew, kości, nerwy i t. d., oraz wszystkie władze, jakie się znajdują w duszy, jako to: pojęcie wolę, pamięć, uczucie wewnętrzne i zewnętrzne i t. d. Tak więc i przez Niebo, rozumieć należy także powietrze, po którem ptaki latają, i wszelkie przestrzenie odleglejsze, w których są chmury, gwiazdy i nakoniec Aniołowie: ztąd się też mówi: ptacy Niebiescy, chmury Nieba, gwiazdy Nieba, i t. d. Przez ziemię zaś rozumie się to wszystko, co jest wraz z nią otoczone powietrzem, jako to: wody, zwierzęta, rośliny, kamienie, kruszce i wszelkie inne rzeczy znajdujące się w ziemi, na ziemi, lub w morzu. Nazywamy więc Boga Stworzycielem Nieba i ziemi; bo to są dwie główne części świata: jedna wyższa, w której mieszkają Aniołowie, druga niższa, w której mieszkają ludzie. Zaś Aniołowie i ludzie, są to stworzenia najszlachetniejsze, którym służą wszystkie i inne; a oni winni są służyć Bogu, który ich z niczego stworzył, i tak dalece wywyższył. — (W następnym numerze da Bóg wyłożymy artykuł drugi Składu Apostolskiego.)

Encyklika Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII-go

o najważniejszych obowiązkach chrześcijan jako obywateli.

(Ciąg dalszy.—Zobaczyć Nr. 12.)

Nic jednak nie nadaje się mniej do zmniejszenia obecnego złego, jak właśnie ta fałszywa mądrość. Nieprzyjaciele Kościoła mianowicie nie kryją się z tem, owszem chwalą się głośno, że pragnęliby religiją katolicką, jedyną prawdziwą, zgładzić z oblicza ziemi. Ich szaleństwo i zuchwałość atoli żadnych nie zna granic. Wiedzą oni przecież, że im łatwiej się uda osłabić odwagę katolików, tem łatwiej też i szybciej dojdą do celu. Kto więc kocha ową mądrość ciała, kto nie chce wiedzieć wcale o tem, że każdy chrześcijanin ma być żołnierzem Chrystusowym, kto chce zdobyć zwycięztwo i przyobiecaną zwycięzcom nagrodę, bez pracy i walki, ten nietylko dopomaga do wylewu złego w naszych czasach, lecz raczej sam się do tego przyczynia, że złe to wzbiera.

Wielu znowu pozwala się uwieść fałszywej gorliwości, mięszając się do spraw, które ich nie obchodzą, albo nadają sobie pozór — co jeszcze jest zdrożniejszem — jakoby to czynili. Chcieliby oni rządzić Kościołem, jak uważają za dobre i stósowne i postępują tak daleko, że każde inne rozporządzenie tylko ze wstrętem przyjmują. Jest to szalona ambicya, która na równie wielką zasługuje naganę, co postępowanie tamtych; gdyż ci ludzie nie słuchają ustanowionej zwierzchności lecz chcą nią kierować; odwracają oni stósunek między zwierzchnikami a poddanymi i burzą porządek, jaki Bóg chciał, aby po wszystkie czasy strzeżono w Kościele Jego, a którego nikomu bezkarnie naruszyć nie wolno. Ci postępują najlepiej, którzy ilekroć potrzeba, chętnie i radośnie dążą na pole walki z tem mocnem przekonaniem, że niesprawiedliwość i przemoc wreszcie słuszności naszej świętej religii ustąpić muszą. Działają oni z odwagą chrześcijan pierwszych czasów, starając się bronić religii przeciw owemu swawolnemu i gotowemu do gwałtów stronnictwu, które wstąpiło w życie, celem prześladowania chrześcijaństwa, wzięło Papieża w moc swoją i nie przestaje go prześladować; przytem jednakże dążą oni ciągle do tego, aby być posłusznymi synami Kościoła i nie czynią nic bez wskazówki przełożonych. Ten rodzaj poddaństwa, idący w parze z odwagą i wytrwałością, powinni posiadać wszyscy chrześcijanie, aby we wszelkich okolicznościach niczego im nie zabrakło.

Dla tego pragniemy bardzo, aby w sercach wszystkich zamieszkała mądrość Ducha Świętego, o której mówi św. Paweł. Sprawia ona przy wszystkich czynach, że nie czynimy za wiele, ani za mało, że tchórzliwie nie rozpaczamy, albo w swawoli zanadto się nie spodziewamy. Jest atoli różnica między ową mądrością, której potrzeba w życiu publicznem, a mądrością, w życiu prywatnem. Ta prowadzi życie jednostki podług rozsądnego planu, tamta znajduje się u przełożonych a mianowicie książąt, których zadaniem jest rządzić. Stósownie do tego zatem ogranicza się mądrość jednostek odnośnie do życia publicznego na tem, że wiernie pełnią rozporządzenia prawowitej zwierzchności. — Taki porządek musi przedewszystkiem panować w Kościele; ponieważ mądrość Papieża wiele musi uwzględniać; rządzi on nie tylko Kościołem świętym, ale nadto musi w ogóle tak pokierować czynnościami pojedyńczych jego członków, aby mogli się spodziewać, że otrzymają żywot wieczny. Ztąd pochodzi zatem, że oprócz zgody, jaką wszyscy katolicy muszą objawiać w swych dążnościach i czynach, muszą mieć także szczególne uszanowanie dla wysokiej mądrości, jaką rozwija Kościół w porządkowaniu i urządzaniu wszelkich spraw publicznych.

W pierwszym rzędzie jest kierownictwo i rządzenie wszelkiemi sprawami kościelnemi rzeczą Papieża rzymskiego.

Ale i Biskupi biorą w tem udział. Jakkolwiek nie posiadają oni w całej pełni władzy rządzenia Kościołem, to zajmują jednakże w hierarchii kościelnej istotnie miejsce książąt, rządzą oni Kościołami sobie powierzonemi. Są oni „zarazem najwyższymi budowniczymi... duchowego gmachu.“ Zadaniem innych duchownych jest tylko pomagać im radą i czynem. To sprawia urządzenie Kościoła samo w sobie i nikt nie powinien się ośmielić chcieć go zmienić. Wszyscy razem muszą sposób swój działania zastosować do tych wszystkich zasad. Jak zatem muszą być Biskupi w administrowaniu swego urzędu połączeni ze Stolicą Apostolską, tak też muszą wszyscy inni, duchowni czy

świeccy, zawsze działać i pracować w najściślejszem połączeniu ze swoimi Biskupami.

Może się wprawdzie zdarzyć, że i w czynach Biskupów to lub owo nie zasługuje na pochwałę, a to lub owe ich zapatrywanie nie może ogólnego zyskać uznania — ale nawet i w takich wypadkach wierny katolik nie powinien rościć sobie pretensyi do narzucania się na sędziego swego Biskupa — sędzia jego jest jedynie ten, którego Chrystus Pan owieczkom swym dał za Pasterza. Nikt nie powinien zapomnieć o owej głęboko rozumnej przestrodze Papieża Grzegorza Wielkiego, który pisze: „Nie pamiętają o tem podwładni, że gdyby nawet mieli dostrzedz cokolwiekbądź nagannego w czynach swych przełożonych, — to przecież nie wolno im swawolnie wydawać sądów o owych uczynkach. Bo choćby nawet i nie bez powodu mogli sarkać, to przecież tego rodzaju uroszczenie bardzo łatwo wieśćby mogło do jeszcze większego złego. Niechaj pomni więc będą tego, że błędy i przewinienia przełożonych nie dają im bynajmniej prawa do podniesienia przeciw nim buntu. Nawet i wtedy, gdyby mieli u nich dostrzedz coś bardzo niegodziwego, to winni są w pokorze starać się jak najwięcej ich uniewinnić — a nigdy nie powinni odmawiać przełożonym posłuszeństwa i poszanowania, tak, jak tego żąda Bóg Sam pod groźbą kary. Gdyby więc nawet czyny przełożonych wymagały przestrogi i nagany, to przecież języki poddannych winny się powstrzymać od wszelkiego swawolnego a głośnego sądu.

Ale daremnemi i bezowocnemi dla przyszłości byłyby wszelkie wysiłki, jeżeli i samo życie katolików nie zostanie urządzonem według zasad wiary chrześcijańskiej. O Żydach mówi Pismo św.: „Tak długo, dopóki nie zgrzeszyli przed obliczem Pańskiem, dobrze im się działo, bo Bóg ich nienawidzi niesprawiedliwości. Ponieważ bowiem zeszli z drogi wskazanej im przez Boga, aby po niej postępowali — odtąd od wielu narodów ponosili klęski i zniszczenia wojny.“

Naród żydowski był zaś pierwszowzorem chrześcijana w tem, co, się z nim działo, widzimy często podobiznę przyszłych wypadków. A przecież nas chrześcijan Bóg w dobroci swej obdarzył o wiele wyższemi zaletami i łaskami — i dla tego też to grzechy chrześcijan zawierają w sobie o wiele jeszcze czarniejszą niewdzięczność. (D. c. n.)

Weteran z wojen napoleońskich

Napisał J. Z.

Dalszy ciąg. Zobacz Nr. 13.

Była to chwilka krótka, ale w tej chwili zaszło coś tak dziwnego w sercu Nania, co mu przypomniało ową piosnkę o niebie!... Postać biała wywinęła się szybko i zręcznie z nieprzewidzianych więzów swoich, w których chwilę była spokojną, jakby nagle to ją odurzyło. Ale wywinąwszy się raz, puściła się jak strzała na dół, i w jednem oka mgnieniu zniknęła.

Nanio stał długo na schodach, bo zdawało mu się, że czuje jeszcze ciągle na swej piersi przyspieszone bicie serca owej białej postaci!..

I byłby może w słodkiem upojeniu stał tak noc całą, gdyby w tej chwili nie zabłysło nagle światło na kurytarzu. Wolnym, odmierzonym krokiem szedł ku niemu doktor Szot, trzymając w jednej ręce zapalony stoczek, a w drugiej jakieś medykamenta i narzędzia chirurgiczne. Peruka jego i frak ceglasty z wysokim, wywijanym kołnierzem wyglądały tak dziwnie, tak tajemniczo! A był tak zamyślony i w takie gęste fałdy zwinął wysokie czoło swoje, że stojącego na schodach wcale nie spostrzegl i mimo niego przeszedł.

Korzystając z tego Nanio, wrócił niespostrzeżony do korepetytora.

Po tem, co na schodach zaszło, był Nanio na długi czas stracony dla matematyki, historji i filozofii. Położywszy się na sofie, z dziwną boleścią patrzał na korepetytora, który ciągle pisał liczby na tabliczce łupkowej. Serce jego jeszcze się nie uspokoiło, jeszcze czuł to gorączkowe, przyspieszone bicie drugiego serca....

Długo leżał tak na sofie, z utkwionemi w sufit oczyma. Na suficie bowiem malowały się w tej chwili przeróżne rzeczy. Była tam biała, wiotka postać, był stary ułan z kijem sękatem, były schody i kurytarz ciemny, a w końcu wylazł powoli po ścianach ów jegomość z rogami apokaliptycznemi... uśmiechał się do niego i palił fajkę z takiem zadowoleniem, jakby coś bardzo dobrego był zrobił.

Zerwał się Nanio i rzekł do korepetytora:

— Kochany Wojciechu, czy skończyłeś logarytma?... Chciałbym kilka słów z tobą pomówić.

— Zawsze mam czas do rozmowy z tobą, kochany Nanio — odparł korepetytor z ironicznym uśmiechem na bladej twarzy.

— Widzę jednak, że mnie nie będziesz rozumiał! — poderwał szybko Nanio — jesteś zanadto matematykiem w tej chwili!

— A kiedyż matematyka komu przeszkadzała?... Przeciwnie, utwierdza ona nas w tem, co wyobraźnią odgadujemy! Tylko słabym głowom zawadza ona, jak również każda nauka. A mianowicie między naszymi kolegami zagnieździa się to wygodne dla nich mniemanie, jakoby poważne nauki zacierały wyższe poloty umysłu i gasiły iskry poetyczne!

— Ale przecież mój drogi....

— Poeta Malczewski był znakomitym matematykiem.

— Mówisz jak profesor z katedry, a ja chciałem o czem innem z tobą pomówić.

— Więc słucham cię.

Ta krótka forma zdecydowania się korepetytora wprowadziła Nania w kłopot niemały. Zkądże i jakże tu zacząć? Rozumie się, że o tem przyspieszonem biciu serca na schodach tym razem zupełnie zamilczeć wypada. Podgarnąwszy więc włosy, rzekł:

— Mój Wojciechu, czy ty sądzisz, że w życiu zwyczajnem... że np. w najzwyczajniejszej jakiejś izdebce może być coś nadzwyczajnego?...

I utkwił duże, piwne oczy w bladej twarzy korepetytora, po której wił się w tej chwili uśmiech ironiczny. Ale snać należał uśmiech ten już do jego twarzy. Jedni rodzą się już z tym uśmiechem, u drugich jest to cierpki owoc życia, doświadczenia, rozczarowań.

— Bardzo rad jestem z tego zapytania — odparł zagadniony — bo już nieraz spostrzegłem, że ty nadzwyczajności tam szukasz, gdzie jej niema. Aby coś było u ciebie nadzwyczajnego, potrzeba zewnętrznych błyskotek, bengalskigo ognia, albo przynajmniej złotej aureoli. Kilkodniowe studja archeologiczne na kurytarzu „starego cyrkułu“ nastroiły cię już nieco poważniej, jak to z twego pytania okazuje się! —

Znowu zdawało się Naniowi, że ironiczny uśmiech przebiegł po twarzy korepetytora. A tym razem mógł ten uśmiech mieć pewne znaczenie. Cóż bowiem znaczy ta przymówka do ciemnego, naturalnie dolnego kurytarza?... Na pół zmięszany spojrzał więc na korepetytora, który prawdopodobnie wiedział coś o jego zdarzeniu, ale twarz korepetytora była w tej chwili tak spokojną, że na niej nic a nic się nie malowało. Mimo to zapytał po chwili:

— Jak to rozumiesz, coś przed chwilą powiedział?

— Naprzykład, gdybyś sobie chciał wyobrazić kobietę, którąbyś kochał. Czy nie wyobrażasz jej sobie w ekwipażu czterokonnym, z bladą, aksamitami osłonioną, twarzą?...

Nanio zarumienił się, bo właśnie podczas tegorocznych feryj widział był córkę wojewodzica w ekwipażu czterokonnym i przez dwa tygodnie marzył o niej, choć na niego nawet nie spojrzała!... A wychowanica jego matki, panna Klara, biedna sierota, o pięknych, czarnych oczach i jeszcze piękniejszej duszy, nigdy nie zbudziła w nim podobnych marzeń, choć mu tak szczerze sprzyjała!... Prócz tego jeszcze zmierzał widocznie korepetytor do jego tajemnicy na dolnym kurytarzu ..

— To prawda — wyjąknął po chwili — wszystko to, co zewnętrznie nas uderza, silniejsze czyni na nas wrażenie.

— Ale właśnie tem większą jest naszą zasługą, jeśli w ukryciu lub w niepozornej jakiej łupinie odkryjemy to, co jest wielkie i szlachetne!... Bóg rozrzucił pełną garścią perły po ziemi jak te gwiazdy na niebie. Tam świecą one z daleka, ale te co na ziemię padły, leżą częstokroć w ukryciu i starannie szukać je trzeba! Kto taką perłę znajdzie, ten wygrał stawkę całego życia!...

Korepetytor wyrzekł to z taką uroczystością, że Nanio nic a nic przeciw temu nie mógł powiedzieć. Zamilknął i zadumał się, korepetytor chciał wrócić do logarytmów.

— Jeszcze o jedną rzecz, mój Wojciechu. Czy znasz ty dobrze tego doktora Szota naszego sąsiada?

— Znam go dobrze. Bardzo poczciwy człowiek, choć trochę dziwak sobie.

— A ten... na dole... gdzie te drzwi dębowe?... — wyrzekł jąkając się Nanio i cały poczerwieniał czegoś.

— A Marcyan! — odparł korepetytor, tym razem bez ironicznego uśmiechu — Marcyan, to przecież znany w całem mieście oryginał. Niezwykłej poczciwości człowiek. Chóciaż często widać go... nie powiem pijanego, ale tak coś na to mocno zakrawającego! Z tem wszystkiem na pozór jest to dusza bardzo zacna!

— Przypatrując się owym ułamkom dawnych malowideł, które z pod wapna wystają...

— Spotkałeś go na kurytarzu!

— Tak... ale...

— O wierz mi! Ten Marcyan wydaje mi się najciekawszem starem malowidłem, które z po za tynku tegoczesnego wystaje!... Tak go raz nazwał Szot, który jest jego przyjacielem.

— A czy nie wiesz..... jakiej tajemnicy..... co tam w izbie drugiej...

Korepetytor uśmiechnął się, a biorąc tabliczkę łupkową i logarytma rzekł nawiasem:

— A tajemnice ma .. ale dotąd nikt tego wykryć nie może.

Rzekłszy to, wrócił korepetytor do logarytmów, a wszelkie usiłowania Nania, aby z nim dalej rozmowę prowadzić, były nadaremne. Do tego na twarzy korepetytora osiadł teraz tak widoczny uśmiech ironiczny, że Nanio nie wiedział, czy to, o czem z nim rozmawiał, było rzeczywiście szczerą rozmową, czy tylko żartobliwem zaniepokojeniem.

Ale bądź co bądź, ze wszystkich dzisiejszych wrażeń najsilniejsze było ostatnie. Ciemne schody, biała postać i to przyspieszone bicie serca, wszystko to tak żywo malowało się w jego wyobraźni! Do tego przypomniał sobie, co ktoś mu kiedyś powiedział: „Jeżeli mężczyzna raz usłyszy u kobiety przyspieszone serca bicie, ma już na zawsze prawo do tego serca!... Trzymając się oburącz tego prawa, zasnął Nanio szczęśliwie po kilku godzinach i spełniła się na nim owa piosenka, którą był słyszał za dębowemi drzwiami.

Śniło mu się wszystko, czego tylko sobie życzył. Wprawdzie do najmilszych snów wplatał się jakoś zawsze sękaty kij starego ułana, jakby ramki fantastyczne w ilustracyi poematu, ale przecież nie zasłaniał głównego obrazu, na który składały się drzwi dębowe, ciemne schody i biała, woniejąca postać z przyspieszonem biciem serca!... Czasami także i niecnota z pułapu wmieszał do tych snów szkaradne rogi swoje, a nawet groził coś pazurami szczęśliwemu kochankowi, ale groźby jego były bezskuteczne, bo Nanio wybrał już sobie ostatecznie za królową życia ową tajemniczą czarodziejkę, i poprzysiągł jej miłość aż do grobu.

I był szczęśliwy jak nigdy!

Każde rano jest fatalne dla tego, który się przebudza. Czy to chłód powietrza, czy szczególna działalność rannych, słonecznych promieni, czy zresztą długi, spokojny spoczynek... dosyć, że pierwszy wietrzyk poranku, który po naszych wieczornych marzeniach się przesunie, strąca z nich wiele złotego pyłu, a natomiast nanosi na nie szarego, ziemskiego prochu ..

Złowrogie to rano byłoby wielkiem nieszczęściem dla nas, gdyby to samo rano z równym skutkiem nie leczyło ran naszych, które wczoraj jeszcze były tak bolesne!...

Otó Nania uczuł także wpływ tego fatalnego rana. Korepetytor otworzył był właśnie okno, a chłodne, wonne powietrze przeciągnęło po pokuju! A było to powietrze, na jakie tylko nasza ojczyzna zdobyć się może, powietrze z pierwszych dni września.

Pod wpływem chłodnego, zdrowego powietrza traciły sny jego z każdą chwilą ową jaskrawość, w jaką oblokła je nocna wyobraźnia. Wprawdzie migały jeszcze po kątach izby tu i ówdzie owe gorące, rozkoszne obrazy, ale zaglądające do okna słońce rozpędzało je do reszty. Nawet niecnota z rogami i kij sękaty starego ułana zblakły w końcu i rozpłynęły się jak mgła jesienna, ale postać biała, schody ciemne i przyspieszone bicie serca, wszystko to zostało nietknięte. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowiny polityczne.

Niemcy. Nową broń zaczęto rozdawać wojsku pruskiemu z początkiem lutego. Zaczęło się od gwardyi, i zanim nadejdzie 1-szy kwiecień, całe wojsko pruskie i niemieckie będzie już miało broń nową. Rezerwy, które tę broń otrzymają, będą się już uczyły innej mustry jak dotychczas. Niemcy bardzo się cieszą, że tak dobrze utrzymano sekret nowej broni i że świat nie pierwej się o niej dowiedział, jak w chwili jej zupełnego wykończenia. Cieszą się dalej i z tego, że chociaż Francuzi rychlej od nich zaczęli, to oni ich jednak wyścignęli.

— Cesarz Wilhelm ma się w lipcu rb. spotkać z cesarzem austryackim w miejscowości Spindelmühle pod Jeleniogórą na dolnym Śląsku.

Rosya. Nowy manewr z papierami robią Moskale Zamieniają 5% papiery na 4%. Będzie tego 300 milionów. a może 800; przez to spadnie im z karku rok rocznie kilkadziesiąt milionów procentów. Rząd ij niemiecki przedługi czas przeszkadzał wzrostowi rubla, jednak go nie wstrzymały. Straciły Niemcy, zarobiła Francya i Anglia. Pieniędzy na tę zmianę ma znowu dostarczyć Francya.

Francya. Francuski pułkownik Stoffel, piszący przez 20 laty o niedołęstwie wojska francuskiego, dowodzi teraz w swojej broszurce, że zabranie Alzacyi i Lotaryngii było wielkim błędem Niemiec. Należy go naprawić, aby stawić czoło Rosyi. Przez utratę dwóch prowincyi straciła Francya swoje bezpieczeństwo polityczne. Od Metzu do Paryża jest tylko 12 marszów dziennych, bardzo łatwych i bez przeszkody. Tymczasem od granicy do Berlina jest 40 marszów, a przeszkadzają Ren i Elba. Jak dziś rzeczy stoją? Niemcy muszą być ciągle gotowe do obrony zabranych prowincyi. Sam podobno ks. Bismark powiedział, że nie godzi się nigdy zbyt ubliżać jakiemu narodowi, albo go zanadto krzywdzić, żeby, później tego nie żałować. Teraz Prusy mają dwóch sąsiadów groźnych od wschodu i zachodu, którzy razem mają 6 milionów żołnierzy. Niemcy powinni oddać Francuzom Alzacyą i Lotaryngią, chodzi tylko o to, czy się znajdzie mąż stanu, dosyć w tej mierze odważny. Niebezpieczeństwo dla ludów cywilizowanch grozi ze wschodu. Moskwa wzrasta w potęgę pomału, ale systematycznie i ze skutkiem. Tylko przymierze Niemiec z Francyą może ją pokonać.

Włochy. Pan Crispi mało jeszcze ma kradzieży i grabieży, jakich się dopuszcza na majątku Kościoła, bo oto kazał jenerałowi włoskiemu Orero zająć jedną prowincyę króla Menelika w Abisynii, tego samego króla, który niedawno zawarł przymierze z Włochami. Tak to pojmuje przyjaźń p. Crispi: brać co się da!

Portugalia. Zatarg między Anglią a Portugalią wciąż jeszcze jest w zawieszeniu. Niektóre pisma wprawdzie, tak angielskie, jak portugalski nawołują do zgody, lecz z drugiej strony rozgoryczenie zwłaszcza w Portugalii panuje niesłychane. W Lizbonie odbył się niedawno zjazd mężów zaufania z całej Portugalii, i postanowiono na nim walczyć do upadłego z „żarłocznym wielorybem.“ (Tak nazywają Portugalczycy Anglię). — Na razie zerwała Portugalia wszystkie stosunki handlowe; a Anglicy, którzy namiętnie lubią portugalskie wina, jeżeli ich się chcą napić, muszą je z Niemiec sprowadzać, bo Portugalczyk za żadną cenę nie sprzedałby im takowych. Anglicy stracili wiele, gdyż dotychczas sprowadzała Portugalia wszystkie wyroby wełniane, bawełniane i żelazne z Anglii, a teraz naturalnie urwało się to. To też opinia publiczna w Anglii sarka na gorączkę, z jaką sobie Salisbury w całej tej sprawie postąpił.

Jeszcze o kulturkampfie.

(„Veto“ [nie pozwalam] napisał ks. U.)

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 12).

Że nie mówimy na wiatr, niech przykłady świadczą. Ks. Gustaw Pobłocki był przez cały czas kulturkampfu kapelanem SS. Miłosierdzia w Chełmnie. Jako dobry Polak i wzorowy kapłan miał to nieszczęście, że popadł w niełaskę p. Rexa i p. Stumpfeldta, landrata chełmińskiego i po różnych nieprzyjemnościach musiał z Chełmna uchodzić i iść na administracyą.

W środku zeszłego roku zawakował Wabcz, prywatnego patronatu, w dekanacie chełmińskim i p. Śląski dał prezen tę na Wabcz ks. Pobłockiemu. Lecz naczelny prezes powiedział: veto. Wlok'a się sprawa pół roku i na propozycyę Arcypasterza dostał nareszcie ks. P. Kokoszki biskupiej kolacyi i niedawno temu instytucyą. Później dowiedziałem się, że rząd dla tego założył przeciwko ks. Pobłockiemu veto na Wabcz, iż byłoby rzecza niebezpieczną aby dwaj bracia (ks ęża Pobłoccy) jeden w Chełmnie, drugi w Wabczu w bliskości siebie byli proboszczami. — Nuż oni gotowi zbuntować cały powiat chełmiński!

Czy ks. Gustaw Pobłocki jest w Kokoszkach w powiecie starogrodzkim, czy w Wabczu powiecie chełmińskim proboszczem, to zapewnie dla Kościoła katolickiego sprawą obojętną, a dla rządu pruskiego co najwyżej fantazyą. Ks. G. prócz nieprzyjemności, zapewnie innej szkody przytem nie poniósł, a może nawet korzyść. Pocóż więc, pytam się, veto! — te, jak Niemiec mówi, Noergeleien! te bez celu uderzenia w wodę! Kto w wodę kijem wali, najczęściej sam się spryszcze, a takie veto co najwyżej wywołuje niechęć do rządu pruskiego. Któż więc na tem traci: Kościół czy państwo? Według mego zdania państwo, które samowiednie, czy bezwiednie wywołuje ustawami drażliwemi niechęć i niezadowolenie!

Z innej beczki przykład. Dla czego rząd upiera się tak bardzo przy veto? Dla tej prostej przyczyny, aby mieć wpływ na duchowieństwo. Dla tego też, gdzie ten wpływ posiada, używa go obficie. Otóż swego czasu postanowiono pewnego proboszcza zrobić kanonikiem i zrobiono go na przekorę wszystkim Polakom. Cóż na tem rząd zyskał? Zapewne nic. A co Kościół? Kościół zyskał to, że jedna parafia z radością pozbyła się najemnika, a natomiast dostała dobrego pasterza. Zyskał i to, że ów zacny mąż jest jak to mówią „kaltgestellt.“

Doświadczenie więc uczy, że ono veto w skutkach swoich, to nic więcej, jak walka z wiatrakami. Zapewnie niejeden kapłan ulęknie się jawnie wystąpić w słusznej sprawie, ulęknie się oddać głos przy wyborach według sumienia, ulęknie się pójść na wiec i powiedzieć tam słowo; niejeden, dla nadziei tłustego probostwa, kanonii lub profesury, odda nawet głos na wroga Kościoła — słowem woda się pomąci cokolwiek, lecz Kościół katolicki w objęcia rządu nie pójdzie. Jeżeli coś zdrożnego niektóry uczynią, to uczynią to z wyrachowania, z osobistej polityki — a rzadko z gorętszej miłości „ojczyzny“, która jedną ręką przyciska do serca, a drugą pięścią, wali po grzbiecie. Jeżeli zaś uczynią to, to czeka ich za to niechybnie pogarda publiczna i hańba, taka, jaka spotkała Judasza, który się wdał w konszachty z Faryzeuszami. Kościół katolicki zawsze pozostanie bez skazy i zmazy, a odpadki od niego odłączają się i odchodzą.

(D. c. n.)

Wiadomości z blizka i z daleka.

N, Piekary, 10-go lutego.

— W dniu wczorajszym w kościele tutejszym jak również i we wszystkich kościołach dyecezyi wrocławskiej odczytanym został list pasterski Najprzewielebniejszego Pasterza naszego, księcia Biskupa. List ten zawierający bardzo ważne i wzniosłe rzeczy a między innemi przepisy postu nadchodzącego, umieścimy w następnych numerach.

— Nowy Rok szkolny we wszystkich wyższych zakładach naukowych, tak nauczycieli, jak i nauczycielek prowincyi Ślązkiej, rozpocznie się 14-go kwietnia r. b. — Stary rok szkolny kończy się 29-go przyszłego miesiąca.

—Czytelnicy! Jeszcze raz przypominamy Wam, abyście głosowali tylko na wskazanych przez stronnictwo Centrum posłów a mianowicie: w okręgu naszym bytomsko-tarnowickim, na p. majora Szmułę — a w innych okręgach na tych którycheście już swego czasu z kolei na tem miejscu wymienili. My zaś w zamian za to ponawiamy do całego stronnictwa Centrum prośbę, aby ono poparło wniosek stawiony w Izbie poselskiej 6-go b. m. przez posłów polskich z W. Ks. Poznańskiego i z Prus Zachodnich o przywrócenie języka polskiego dzieciom naszym w szkołach w ogóle. Bo jak smutnym jest stan dzisiejszej młodzieży, która nie ucząc się języka ojczystego, zapomniała go, a zaś ucząc się tylko niemieckiego — w takowym koresponduje, dowodem znów list, który nam temi dniami nadesłano pisany przez młodzieńca pochodzenia polskiego, będącego w wojsku. List ten dowodzący, że autor jego po polsku zapomniał a po niemiecku nie umie, brzmi jak następuje:

Glatz d. . . . .

Lüber Fräud!

Ich Endgriefe die Feder in meine hand i Winsche Ich dir par werder zu schreiben zu aller Erscht Grüsse Ich dich mit dissem Worten Gelobzeit Jezus Krechtus Lüber Paul Ich Winsche mir das die meine parzeile am besten Gesontheit Antrefen machte so wie es won mir Abgeben, Lüber Fräud zu Aler Erscht Wärde Ich dir mit Teilen das Was wir das Was Ich dir Verschprechen habe wie ich Zurik Nach Sohrau kam da habe ich Anfangen wegen dir zuschprechen aber ich habe Nichts gesakt das ich bin dier War die Cahrolle die war Ser Traurich wie ich habe Angefank zu sprechen da sak dir hätte Lüber Gehalt als der Spiewok das du Gefels beser und habe als so gesack dan ich habe gesack das ich war bei dir o dahaben wir Ser schlecht Gemacht das Ich habenichts Gesack das ich dort war, Ich habe dir Sergelobt das du hasst Ser hübsche Frau und Grosse Wirdschaft da sagich dier wie die war Traurich dan die hat Gleisch Gemasch, Lüber Paul wen du hättest Gesen wie hat Gemasch, Lüber Paul Griss auch dein Fraue und die Tohter i Sei So Gut und schreibt nir Wider wen Ich nohmal Orlop kohm dan kom Ich Vider zu dier da werden wier mir schpreben und schreibt mir wie dir Jetzt aber Geht, Lüber Paul da Nembt mir nicht übel das ich dier So schlecht schreibe, u Sei So gut und schreibt mir Wider Ab so schnel Wiemoglich ich Grüsse Noch mal Lüber Paul bleibt gesont bis Wider Sehen

(Zdaje się że poza tem już nie potrzeba dodawać żadnych komentarzy. Redakcya.)

— **Względem udzielania pracy zagranicznym robotnikom** temi dniami wyszło rozporządzenie król. radcy ziemiańskiego (landrata) bytomskiego, które zawiera pięć następujących paragrafów:

§. 1. mówi: Przyjmowanie robotników zagranicznych polskiej narodowości, jeżeli takowi nie mają osobnego pozwolenia na przebywanie w kraju, zakazuje się. — §. 2-gi: Wyjątek nie stanowi rozporządzenie to dla tych robotników, którzy codziennie przekraczają granicę z Polski, by tu robić ale każdego wieczora wracają. — §. 3. W koniecznym razie z powodów gospodarczych, może i dla §. 1. zzobionym być wyjątek, w każdym wypadku tylko za pozwoleniem landratu. §. 4. Każdy pracodawca: rzemieślnik, kupiec, restaurator kub karczmarz, fabrykant, albo właściciel huty lub kopalni, jest obowiązany przyjmując robotnika zbadać jego papiery i przekonać się do jakiego państwa należy. §. 5. Pracodawcy, którzyby dali zatrudnienie robotnikowi bezwzględu na powyższe rozporządzenie — zapłacą 30 marek kary, a w razie niemożności, odsiedzą odpowiedni czas w więzieniu.

Szarlej. Miłą niespodziankę sprawili nam w niedzielę ubiegłą członkowie towarzystwa ś. Alojzego z R dzionkowa. Przybywszy tutaj w gościnę, urządzili przedstawienie amatorskie w sali p. Loebingera — i odegrali dwie sztuki: „Amerykanie“ i „Pan fabrykant miotoł.“ Zebrana dość licznie publiczność z drobnemi wyjątkami była zupełnie zadowolona. Podziwiano nawet amatorów, którzy jako ludzie ciężkiej pracy nie żałowali trudu ni czasu, by się tylko jak najlepiej gry swojej nauczyć, czego też i dokazali. Szkoda tylko, że nie podążyli ogłosić w „Gwiazdzie Piekarskiej“, a byłoby się z pewnością więcej zebrało publiczności — i nieco więcej na cel dobroczynny wpłynęło. Panom Amatorom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać—życząc im wytrwałości i powodzenia na tej drodze.

Bytom. Na ostatniem Zgromadzeniu jeneralnem Związku wzajemnej pomocy które jakeśmy wspomnieli odbyć się miało we środę z zaproszeniem nań czcigodnego proboszcza bytomskiego ks. Bonczeka, odbyło się takowe w jego obecności. Czcigodny ks. proboszcz przyjął nawet opiekę tego związku jednakże z zastrzeżeniem, jeżeli związek ten za jego pójdzie radami i z Bogiem oraz w Imię Boga działać będzie, co zgromadzenie całe czcigodnemu a świeżo obranemu Opiekunowi przyrzekło.

Z prawdziwą więc radością powitaliśmy tę wiadomość, boć i my powtarzaliśmy często, że tylko z takiemi zasadami związki też mogą się dopiero nazwać „związkami wzajemnej pomocy.“ Trzy te wyrazy wielkie, a nawet bardzo wielkie mają znaczenie i chcąc im zadość uczynić trzeba kochać Boga z całego serca, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jako siebie samego; trzeba więc prawdziwego zaparcia się siebie, by zadość im uczynić, szczególniej w dzisiejszych czasach, tej tak wielkiej niedoli. Otóż dzięki, i to wielkie dzięki należą się Czcigodnemu ks. Proboszczowi, który przy swoim ogromie pracy jeszcze i ten obowiązek na swe przyjął ramiona!!

Z Gogolina donoszą, że tamtejsze wapienniki, których wapno nie tylko po całym rozchodzi się Ślązku, ale i dalej, a nawet sporo jego do Berlina się rozchodzi, wydały w zeszłym roku 14 milionów centn. wapna.

Z Nyssy. W dniu 26 z. m. znaleziono nad brzegiem rzeki Nyssy po za strzelnicą suknie i książeczkę służbową niejakiej Teofili Tinkler, ale jej samej nie. Aż oto teraz w zeszłą sobotę wyłowił zwłoki jej rybak, niejaki Cygan, za fabryką Pikscha. W godzinę później, dalej w tejże samej rzece znaleziono trupa około 40-to letniego mężczyzny. Otóż wnosić ztąd można, że mogło tam być zobopólne morderstwo.

W Górnym Głogowie, niejaki Ludwik Zacher, idąc temi dniami do piwnicy swojej, aby wydobyć trochę gliny z niej, skutkiem krótkiego wzroku padł, i to tak nieszczęśliwie, że skutkiem obrażeń, jakie od rozbicia się poniósł, na drugi dzień zmarł.

— Tamże w kościele katolickim, podczas nabożeństwa, w zeszłą niedzielę, ruszył paraliżniejakiego Funke, kuźnierza który na miejscu żyć przestał. Trupa wyniesiono do głównego zbiornika sikawek — i póki trumny nie dostarczono, pozostawał tam.

W Swidnicy (Schweidnitz), powiesił się 16-to letni chłopak, syn pewnego robotnika w komorze sypialnej. Powodem do tego samobójstwa miała być obawa przed karą Ojca za wałęsanie się po nocach.

W Wołbrzych zarządy kopalni postanowiły z dniem 1 lipca zaprowadzić 8-mio godziną szychtę. W te 8 godzin jednak nie ma wchodzić czas wjazdu i wyjazdu z kopalni.

Kilka słów o wyborach.

„Jest czas kiedy milczeć!“ „jest czas kiedy mówić należy!“ „Zdrajcą jest ten, który mówi wówczas gdy milczeć powinien,“ ale „i zdrajcą nawzajem jest ten, który milczy wówczas gdy mówić należy. Otóż i my nie chcemy milczeć w tak ważnej sprawie jakiemi są wybory i dla tego jeszcze raz przypominamy Czytelnikom naszym, ażeby we **czwartek 20-go lutego**, jak jeden mąż stanęli wszyscy do urny wyborczej, gdzie który należy. Aby nikogo nie brakło. Pamiętajcie, że tu chodzi nie o nas samych, ale i o żony nasze i o dzieci nasze o Kościół nasz ś., o religię, o Ojca ś-go, o język nasz polski — Wszystko mają nam posłowie nasi wyprosić — otóż do tego potrzeba ludzi z odwagą cywilną — ludzi wypróbowanych, którzyby z zaparciem się siebie — starali się i wołali i wołać nie przestawali o przynależne prawa dla ludu, których reprezentują. Wypróbowanych tych posłów przedstawiło nam wypróbowane stronnictwo Centrum — idźmy więc za jego głosem, a da Bóg, że się nie zawiedzimy. Wypróbowanym takim posłom na okręg nasz bytomsko-tarnowicki jest p. major Szmuła, na niego więc, a nie na kogo innego głosujcie. Oto Was prosim dziś — i oto już po kilkakroć do Was się odzywamy, — i mamy nadzieję, że tak jak posłuchaliście głosu naszego w roku zeszłym, posłuchacie go i tym razem. A da Bóg, że nie doznamy zawodu.

Rozmaitości.

* **Przepowiednia.** Lud wiejski nad Renem i w Westfalii pamięta dobrze i opowiada sobie następną przepowiednią z dawno ubiegłych wieków i stósuje ją do najbliższych czasów, do cesarza Wilhelma II. Oto treść przepowiedni: 1) W Brukseli odbędzie się kongres. — „Cały świat będzie krzyczał pokój, a właśnie wtedy wojna stanie po za drzwiami.“ 2) Mały kraik będzie powodem wojny. 3) Wielką wojnę poprzedzi nadzwyczaj łagodna zima. „Już w marcu będą się krowy w trawie tarzały.“ — Cały szereg miast, — pomiędzy temi Kolonia — stanie się w tej wojnie pastwą płomieni. — Powiedziano wszędzie, że Prusy poniosą wielkie straty i zniszczeją prawie zupełnie, w końcu jednakże zwycięża. „Zostaną wypędzone od Renu aż pod znaną „brzózkę“ i tam zakończy się bój. Po długiej w tę i ową stronę chylącej się walce, młodemu walecznemu księciu, zwiastuje poseł na siwym rumaku tę błogą wieść, że nieprzyjaciele się cofają. Podczas gdy książę słuchać będzie posła, koń jego sięgnie po kłos owsiany, w tem padnie strzał i koń zostanie pod księciem zabity. Książę ten mieć będzie na sobie biały muudur i wsiadać na konia z prawej strony — nie mogąc się posługiwać lewą ręką, chwytać się będzie grzywy konia przy wsiadaniu prawą ręką. Ostatnia bitwa będzie tak świetną, że nieprzyjaciele na głowę pobici zostaną. Młody książę klęcząc pod stojącym po nad drogą krzyżem, odmówi dziękczynną modlitwę. Wreszcie długi, niczem nie zamącony pokój, doprowadzi spustoszone Niemcy do niewidzianej dotąd świetności. (K. P.)

* **Hierarchia katolicka**, według wydanej świeżo „Hierarchia catholica“, przedstawia się, jak następuje: Leon XIII jest 263-cim w liczbie Papieży. Radę jego tworzy 64 kardynałów, z których 16 mianowanych jeszcze przez Piusa IX, a 48 już przez Leona XIII. Wakuje 6 posad kardynalskich. Najstarszym w ich gronie jest kardynał-biskup Trodulfo Mertel, mający 84 lat, najmłodszym arcybiskup benewencki di Rende, liczący 43 lat. Dalej jest 13 patryarchów (8 obrz. łacińskiego, 5 wschodniego). 164 arcybiskupów i 660 biskupów obrz. łac., a 57 arcybiskupów i biskupów obrz. wschodniego. Leon XIII-ty przez czas 12-letnich swych rządów utworzył 1 patryarchat, 22 arcybiskupstw, 62 biskupstw, 1 delegacyą apostolską, 40 wikaryatów apostolskich i 14 prefektur apost. na misyach.

* **Oryginalny ładunek** przewoziła barka brytańska „Margaret“ z zachodniego wybrzeża Afryki do Bostonu. Składał on się z 12 wężów, 400 papug, orangutanga, goryla, kilku innych małp, oraz dwóch krokodyli. Szczury zjadły cały zapas ziarna, przeznaczony dla ptaków, tak że wszystkie papugi wymarły. Podczas burzy węże i krokodyle wydostały się ze swoich skrzynek na pokładzie i wtargnęły na posłanie majtków, których skutkiem tego musiano umieścić w kajutach. Gady toczyły nieustanną walkę ze szczurami i między sobą, dopóki ostatni krokodyl nie pożarł ostatniego węża, który wszakże został pomszczony, gdyż skrzynia spadła na krokodyla i zabiła go na miejscu. Podczas walki gadów małpy powyłaziły na liny okrętowe i żadną miarą zejść nie chciały, aż w końcu uniosły je fale z pokładu, gdzie pozostały tylko cztery. Najgorszem pasażerem jednak był goryl, mający 5 stóp wysokości. Pomimo, iż drewniana skrzynia jego była bardzo mocna, strzaskał wieko, wydostał się i ku przerażeniu załogi, chwycił drąg żelazny, którym zaczął wywijać na wszystkie strony, tak iż pokład w jednej chwili został pusty. Pewnego dnia oskalpował na wpół kucharza, murzyna, i puścił nieboraka dopiero wówczas, gdy padł pod ciosami siekiery. Pazury goryla wszystkim dały się we znaki, a załoga barki przez całą drogę ani na chwilę nie była pewną życia.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

I.

Wyrokiem sądu okręgowego w Kwidzynie zakazane zostały następujące książki:

1) *Obrazki historyczne* (książeczka 2) z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, odwagą i męztwem Polaków i Polek. Napisane przez różnych autorów pod redakcyą Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza). Z 9-ma drzeworytami. (Treść: Chryzostom Dobrosielski. — O pewnym Mazurze żołnierzu. — Krysztof Strzembski. — Pustelnicy św. Romualda w Polsce. — Zawisza Czarny. — Wanda królowa Polska.) Warszawa 1861. Nakł. Himmelblaus.

2) *Obrazki historyczne* (książeczka 6) z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męztwem Polaków i Polek, z jedenastoma obrazkami. (Treść: I. Błogosławiony Wincenty Kadłubek. II. Giedeon, Biskup krakowski. III. Święty Stanisław Szczepanowski, Biskup krakowski. IV. Błogosławiony Andrzej Żurawek. V. Święty Wojciech, Arcybiskup gnieźnieński. VI. Jan Zamoyski, hetman wielki koronny. VII. Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański.) Kraków 1871. Nakładem Himmelblaua.

Wyrokiem sądu okręgowego w Starogardzie zakazane zostały następujące książki:

1) *Stanisław*, czyli owoce bogobojności i pracy. Powieść przez B. Kwaśniewskiego. Nakład Simona.

2) *Ukryte Skarby* przez Jana Kantego Gregorowicza. Poznań 1867. Nakład ks. Bażyńskiego.

Prosimy Szan. Panów delegatów i bibliotekarzy, żeby książki powyżej wymienione natychmiast z obiegu wycofali.

II.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę wszystkich interesentów ponownie na nasze „Wskazówki,“ ogłoszone we wszystkich pismach i osobno rozesłane wszystkim bibliotekarzom, kolektorom i delegatom. Jeden z ustępów wskazówek tych traktuje o tem, czy bibliotekarze obowiązani są o założeniu Czytelni donosić władzy miejscowej. Jedno z pism poznańskich podało w tej mierze zupełnie mylne informacye, a z powodu tego, liczne odbieramy zapytania, jak tę rzecz uważać. Podajemy więc niniejszem do powszechnej wiadomości, powtarzając raz jeszcze to, cośmy we „Wskazówkach“ powiedzieli, jak następuje:

„Nasze Czytelnie prawu procederowemu nie podlegają, dla tego, że są są bezpłatne. § 43 prawa procederowego opiewa, że kto za opłatą pieniężną (gewerbsmässig) zajmuje się rozpowszechnianiem książek publicznie, musi mieć na to pozwolenie od władzy miejscowej. Ale tenże sam paragraf opiewa dalej, że kto w zamkniętym lokalu, a więc w swem mieszkaniu, bezpłatnie (nichtgewerbsmaessig) rozpowszechnia książki, nie potrzebuje na to *od nikogo pozwolenia.*

Dla tego też niesłusznie żądają od bibliotekarzy naszych, żeby władzę miejscową (burmistrzów, komisarzy, wójtów, sołtysów) *zawiadamiali o istnieniu Czytelni,* albo podawali tejże władzy *spis książek.* Żaden zawiadowca *bezpłatnej czytelni* nie może też opłacać podatku procederowego. Podatek taki opłacać muszą tylko ci, co na swoją korzyść książki (gewerbsmässig) wypożyczają — za pieniądze“.

Nadmieniamy, że wprawdzie liczne z powodu „*niemeldowania*“ były procesy przeciw bibliotekarzom, ale jeszcze niebyło wypadku, żeby którykolwiek skazany został wyrokiem *sądowym* za wykroczenie przeciw prawu procederowemu i za to, że władz o założeniu biblioteki nie *zawiadomił.* Zatem w tej mierze nikt już wątpliwości mieć nie powinien, jak radzić i jak robić.

III.

W końcu prosimy wszystkich naszych Szanownych Panów Delegatów i Subdelegatów, żeby nam co najrychlej przysłać raczyli obraz organizacyi Towarzystwa, w powiecie, okręgu, mieście, przeprowadzonej wedle szematu, do którego formularze wraz z innymi papierami im czasu swego przesłaliśmy. Wkrótce odbędzie się walne zebranie, na którem zdawać będziemy sprawę z uczynności naszej i naszych Szan. Panów współpracowników, potrzeba nam zgromadzić jak najbardziej wyczerpujący materyał.

Gorąco zatem prosimy Panów Delegatów, żeby nam szemata wypełnione nadesłali, mianowicie też z wymienieniem wszystkich *kolektorów* czynnych i kwot, jakie od nich wpłynęły do kasy.

Poznań, w lutym 1890.

Zarząd Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu.

(Za wszelkie Ogłoszenia, oraz za Reklamy podane poniżej, Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 14 lutego 1889.

	od Marek	do Marek
Pszenica	8,30	9,30
Żyto	8 50	8,75
Jęczmień	7,15	8,90
Owies	7.70	8,30
Groch	7,25	9,00

Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.

Masło za funt	1,30	1,40
Jaja za kopę	3.60	4.00
Siano za 50 klgr.	3,10	3,50
Słoma za kop. a 600 klgr.	38,00	4.,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2.22 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,72 Mrk
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.